

Mrozek i Witkacy w objeździe

Sławomir Mrozek: „Zabawa” oraz Stanisław Ignacy Witkiewicz: „Jan Maciej Karol Wścieklica”. Reżyseria: Krystyna Berwińska, scenografia: Krzysztof Pankiewicz, Premiera w Teatrze Ziemi Mazowieckiej.

Objazdowy teatr Mazowsza... Śledzę od samego początku jego działalność teatralną i upowszechniającą kulturę teatralną i jestem pełen uznania dla jego niezmiennego kierownictwa artystycznego (Wanda Wróblewska) i literackiego (Krystyna Berwińska), czemu niejednokrotnie dawałem wyraz. Obie panie zgodnie rozwijają dalekosieźny plan repertuarowy i mają na swym koncie wiele sukcesów: trochę porażek i omyłek także, ale komu udaje się ich zawsze uniknąć?

W jedenastym roku swego teatrowania i wojażowania po mazowieckich miastach, miasteczkach i osadach (autobusem i słynną tratwą) TZM odwołał się do eksperymentu i zagrał w jednym wieczorze utwór Mroźka i utwór Witkacego. Dobrze czy źle postąpił, sprawdza się „Zabawa” i „JMK Wścieklica” w konfrontacji z widzami TZM, który w najlepszym razie z teatrem spotyka się odświeżenie — sprawdza się, czy też nie sprawdza?

Na podstawie przedstawienia, obejrzanego w siedzibie TZM w Warszawie — nie miałbym odwagi stanowczo na postawione pytanie odpowiedzieć. Chociaż jest ono dość zasadniczej natury. W Paryżu grywa się

bez przerw i od lat awangardowe sztuki: ale w małych, specjalnych teatrach, obliczonych na widza elitarnego, a w każdym razie otrząskanego z teatrem; a w Theatre National Populaire gra się klasyków lub „Namiestnika”. Nawet stary Ionesco, choć wtargnął do Komedii Francuskiej, od TNP trzymany jest z dala.

W dodatku — samo przedstawienie „Zabawy” potraktowane zostało realistycznie, jak tego żąda Mrozek i zagrane w tym duchu przez KLEMENSA MIELCZARKA, JERZEGO PROCHNICKIEGO i ROBERTA ROGALSKIEGO; zwłaszcza Mielczarek pokazał prawdziwie wiejskiego kawalera, był zadziarski, zabawny, a chwilami aż tragiczny, jak tego chciał Mrozek. Widownia może nie pojąć filozoficznej warstwy sztuki, nie chwycić aluzji do „Wesela”, niemniej rodzajowość sztuki odbiera chyba trafnie.

Ale „Wścieklica”? Obawiam się, że z całego wysiłku reżyserki i aktorów, znajdzie odzew tylko jeden element: cyrku, zabawy w nadgroteskę, wyolbrzymioną, może i śmieszna, ale nie bardzo wiem po co i na co. Witkacy zaczyna wygrywać w Paryżu jako rewelator formy preawangardowej, w ogóle prekursor awangardy, oraz jako wizjoner, który proroczo przeczuł wiele wydarzeń, aż do rozgrywających się w Państwie

Srodka. Na Ziemi Mazowieckiej tenże Witkacy występuje za pośrednictwem TZM w charakterze białna, obśmiewającego bogatego chłopca i jego otoczenie. Chiop miał ambicje dochrapania się władzy, a gdy go obrano Prezydentem, zwiądz i sflaczał.

Witkacy zalecał grać „Wścieklicę” nierealistycznie, pisał nawet — z właściwą sobie przesadą — że „typy mają być doprowadzone do maksimum przesady w wyglądzie zewnętrznym”. Ale Berwińska zrozumiała te wskazówki tak nadosłownie, że uwodziła nauczycielkę Wandę obdarzyła dwiema parami nóg, a filozofującego lichwiarza Abrahama trzema parami rąk. Wszystkie poza tytułowym Wścieklicą, postacie w jej przedstawieniu są karykaturalne, pokracczne, zwielokrotnione w swej groteskowej brzydocie, odziane fantazyjnie lecz paskudnie. A Witkacy turpista nie był i gdyby „fenomenalnie ładna, wysmukła i bardzo zgrabna blondynka” Wande chciał widzieć jako czworonożnego potworka, nie o mieszkalby się tego wyraźnie domagać. Antyrealizm Witkacego nie znosi dorwsowywanych wąsów, dolepianych bród. Bohater „Wścieklicy” goli zresztą wąsiska, by bardziej miastowo wyglądać. Nie przestane powtarzać: im bardziej Witkacego grać realistycznie, tym silniej występuje na jaw dodatnie elementy jego eksperymentu

awangardowego. Czysta Forma to Swoisty Realizm. Gdy go brak — powstaje bełkot. Przedstawieniem sztuk Witkacego często to niebezpieczeństwo zagrożą. Berwińska miała zresztą i dobre pomysły — tak zejście Wścieklicy ze sceny pod wtór melodią „Góralu, czy ci nie żal” — ale w sumie przedstawienie jej choruje na elephantiasis: panie są pakowane do szuflad i przełazą przez szafy i kredensy, w niemożliwej graclarni petaja się wypchane kukły — teatr to Witkacego czy Afanasjewa?

Aktorzy grają poprawnie i sprawnie. JERZY RADWAN jest chłopski i trzyma się ziemi, podobnie jak IRENA SKWIERCZYŃSKA jako Wścieklicowa. MARIA TREUTZ-KUSZYŃSKA dobrze sobie daje radę z własnymi i doczepionymi nogami. ZOFIA STREER jako kucharka-ekskokota dysponuje potrojnym biustem, WŁADYSŁAW OSTO-SUSKI w roli Młaskauera zamiast brody ma puszystą skórkę zajecza (jesli sie nie mylie). Dłaczego MARIA PABISZ jako słuźca, wiejska dziewczyna biega opięta w ciasne trykoty — nie wiem. BOHDAN GRZYBOWICZ gra połączonego w jedną osobę hyla Twardzisa i Kierdeliona, a JERZY ZYDKIEWICZ też zespolonych w jedno dyplomate Ananazysa Demura i biurokrate Klaweeyna Gorgozona Bykobłazjona. Czeczobot, pisarz gminny (JANUSZ CYWIŃSKI) jest opasany od stóp do głów ziemianami. Osobno należy wspomnieć dekoracje KRZYSZTOFA PANKIEWICZA, wspólna dla obu sztuk. W zakończeniu „Wścieklicy” wblegają zresztą na scenę z powrotem Parobcy z „Zabawy”, jakby to przed nim grano sztuce Witkacego. Sztuka Witkacego jako replika na „Wesela”, oglądana oczyma współczesnego chłopca? Coś w tym jest...

Tak więc Mrozek i Witkacy zbłądzili pod przysłowiowe strzechy. Co na to Mrozek? Bo mam wrażenie, że Witkacy doceniłby humor i paradoks, zawarty w tej sytuacji...